

**Joanna Rusin**  
Uniwersytet Rzeszowski

## **Refleksje Karola Olgierda Borchardta o zawodzie nauczyciela (listy pisarza do „Zosi”)**

1. *Nauczycielstwo jest najpiękniejszym zawodem, od nauczycieli zależy wartość narodu<sup>1</sup>.*

2. *SIEWCĄ z zawodu jest NAUCZYCIEL. Najważniejszą rzeczą jest to, by każda jego myśl, od której zależne są jego słowa i czyny, była DOBRA, bo jak myślimy – takimi jesteśmy<sup>2</sup>.*

Niniejszy szkic zawiera niepublikowane dotąd listy Karola Olgierda Borchardta<sup>3</sup>, przechowywane w prywatnym archiwum piszącej te słowa. Obdarzony ciekawym życiorysem i nietuzinkową osobowością Borchardt wciąż czeka na swoją biografię. W przekonaniu, iż najdrobniejszy nawet okruczeństwo pamięci może pomóc lepiej poznać i zrozumieć tego człowieka, pozwoliłam sobie przypomnieć pokrótce znajomość z Borchardtem, a przede wszystkim opublikować posiadane listy. Pisał w nich autor *Szamana morskigo* o zawodzie cenionym przez siebie najbardziej – o zawodzie nauczyciela.

Kapitana Borchardta poznałam w sierpniu 1980 r. Kilka tygodni wcześniej, zauroczona książką *Znaczy kapitan*, napisałam do nieznanego mi autora list z prośbą o spotkanie i autograf. W odpowiedzi otrzymałam krótkie, ale miłe zaproszenie. Tamtą pierwszą wizytę pamiętam doskonale. Trwała blisko trzy godziny. O umówionej porze dotarliśmy z mamą (również czytelniczką Borchardta) do kamienicy przy ulicy Mickiewicza 16 na Kamiennej Górze w Gdyni. Do mieszczącego się na poddaszu mieszkania

<sup>1</sup> Słowa Borchardta z listu do J. Rusin („Zosi”), pisanego 10 maja 1985 r., publikowanego w niniejszym tekście pod nr 8.

<sup>2</sup> K. O. Borchardt, *Mój nauczyciel*, „Nurt” 1974, nr 3, s. 36.

<sup>3</sup> K. O. Borchardt (Moskwa 1905 – Gdynia 1986), kapitan żegluga wielkiej, pisarz, nauczyciel, wykładowca w Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni (1953–1971). Popularność przyniosły mu opowieści marynistyczne: *Znaczy kapitan* (1961), *Krążownik spod Somosierry* (1963), *Szaman morski* (1985). Pośmiertnie wydano: *Pod czerwoną różą* (1991 – tom opowiadań autobiograficznych), *Znaczy równik na rumbie* (1992), *Potem, potem...* (1992), *Kolebka nawigatorów* (1997).

pisarza prowadziły strome, kręte schody, przywodzące skojarzenia z trzaskaniem statku<sup>4</sup>; na ich szczycie, w samym progu stał gospodarz, mężczyzna imponującej postury i wzrostu oraz nieprzeciętnej, mimo upływu lat, urody, ubrany w mundur kapitański, przyjaźnie uśmiechnięty. W maleńkim, skromnie urządzonej, pełnym książek, fotografii, dokumentacji do kolejnych „morskich opowieści” pokoiku<sup>5</sup> Kapitan ugościł nas herbatą i długą gawędą o swoich przygodach z czasu pływania po morzu – o ludziach, z którym się spotykał i o własnym dzieciństwie. Mówił zajmująco, sugestywnie, barwnie. W pewnej chwili spojrzął na mnie bystro i stwierdził: „a pani to jest jak Zosia z *Pana Tadeusza*” (byłam wówczas bardzo młodą osobą).

Znajomość z Borchardtem nie skończyła się na tej jednej wizycie, trwała przez kolejne lata, do śmierci pisarza. Co roku podczas wakacyjnego pobytu nad morzem odwiedzałam Kapitana w jego „Siódmym Niebie” (jak nazywał swoje mieszkanie), pisałam też dość często listy, na które otrzymywałam, bywało, z jakimś opóźnieniem, odpowiedź; odpowiedź specyficzną, bo w postaci kopii jakiegoś nowo powstałego opowiadania, na której Borchardt dopisywał lakoniczne pozdrowienia. Ten człowiek, tak lekko trzymający pióro w ręku, nie należał do pasjonatów korespondencji, nie lubił pisać listów<sup>6</sup>, a chętnych do korespondencji z popularnym twórcą przybywało:

Muszę się przyznać, że z pisaniem listów przeze mnie jest NIESTETY... Dawniej koledzy twierdzili, że piszę jeden list na lat 30, obecnie otrzymując listów 90 miesięcznie nie jestem w stanie odpowiedzieć na wszystkie. Wysyłam zamiast listów OPOWIADANIA, ale... te się wyczerpują, ponieważ adresaci, nawet, gdy bardzo proszę o zwrot wysyłanych /ostatnich/... nie odsyłają. Do tego mego NIESTETY muszę jeszcze dodać moje Zażenowanie... ponieważ nie wiem, o czym mam pisać – stwierdzał<sup>7</sup>.

Fakt, że stałam się szczęśliwą posiadaczką trzech długich, wręcz sążnistych listów od Borchardta, zawdzięczam zapewne tematyce kilku moich listów: opisując studia, trudne egzaminy, a później pierwsze doświadczenia w zawodzie nauczyciela, dotknęłam (wówczas nieświadomie) największej, po morzu i pisaniu, fascynacji Kapitana – nauczania, czym niejako sprowokowałam Borchardta do odpowiedzi stanowiących swoisty wykład poglądów na temat sposobu bycia nauczycielem.

<sup>4</sup> Por.: „Wspiąłem się po stromych schodkach, które [...] przypominały o trudnościach pokonywania przestrzeni na statkach w pionie [...] zostałem wprowadzony do pokoju, który góruje nad Kamienną Górą i umożliwia spojrzenie nie tylko na port gdyński i zatokę, ale także na Gdańsk i Oksywie”. Z. Flisowski, *Z wizytą u kapitana Borchardta*, „Morze” 1974, nr 6, s. 19.

<sup>5</sup> Por.: „Niewielki korytarz prowadzi do dwóch niewiele większych pokojów, obitych przez samego kapitana matami kokosowymi. Półki z książkami i papierami, stół, dwa fotele. Stara fisharmonia z otwartymi mazurkami Chopina”. Z. Chomicz, *Kawalek żagla i coś pod nogami*, „Walka Młodych” 1973, nr 25, s. 21.

<sup>6</sup> W liście do Marii Frontczakówny (Kasi), pisany w Gdyni 16 listopada 1932 roku Borchardt stwierdzał: „Jak Pani mówiłam, pisać nie lubię listów – zbyt dużo szczerości i zbyt dużo obnażam siebie, a to jest przykre – tak bezwzględnie pokazywać siebie – bo nic tak nie charakteryzuje człowieka jak list”. *Kapitana Borchardta listy do Kasi (Marii Frontczakówny)*, wybór S. Wysłouch, wstęp J. Lukas, Gdańsk 2011, s. 53.

<sup>7</sup> List do Marii Rusin, niedatowany, znajduje się w archiwum J. Rusin.

Przygoda Borchardta z nauczycielstwem rozpoczęła się podczas drugiej wojny światowej, w Anglii (dokąd trafiła cała załoga storpedowanego 26 listopada 1939 r. polskiego transatlantyku „Piłsudski”<sup>8</sup>), gdzie w Landywood pod Birmingham w latach 1940–1942 był dyrektorem Gimnazjum i Liceum Morskiego. Wróżono tej placówce nie dłużej niż dwa tygodnie istnienia, gdyż 400 przybyłych do Landywood uczniów ze środowisk polonijnych Persji, Indii, Afryki i Palestyny uważano za szczególnie zły i niepodatny „materiał”<sup>9</sup>. Borchardt umiał dostrzec w tej gromadzie „wykolejeńców” młodych ludzi, którzy wiele w życiu przeszli i niejedno widzieli. Opowiadał ze zrozumieniem i humorem:

Większość chłopców była sierotami, a wszyscy razem nie mieli nic do stracenia i byli całkowicie uodpornieni na wszelkiego rodzaju kary czy upomnienia. Byli to nomadowie z ciepłych krajów. Nie uznawali zamkniętych pomieszczeń, szyb i zamknięć, używanie widelca i noża było dla nich nie tylko czymś zupełnie zbytecznym, lecz wręcz przedmiotem ogólnej wesołości<sup>10</sup>;

Wszystkie nasze społeczności [...] wysunęły trudniejszych chłopców, to znaczy nie złych, w żadnym wypadku, tylko warunki... niektórzy w Indiach mieli pokupowane żony na przykład. Co na to poradzę? Nie poradzę. Jeden chłopak... pytam się go, co on najlepiej pamięta z matematyki? „nauczycielka miała bardzo ładne nogi”. Też nie nie poradzę<sup>11</sup>.

Borchardt znalazł, jak się okazało, najwłaściwszy (choć mogłoby się wówczas wydawać, ryzykowny) sposób na dobre porozumienie ze swoimi uczniami; będąc zdecydowanym przeciwnikiem wszelkich kar (sam był trzykrotnie wyrzucany ze szkoły), a ceniąc spośród swoich nauczycieli jedynie osoby cierpliwe, wyrozumiałe i nigdy niewybuchające gniewem<sup>12</sup>, zniósł całkowicie kary w Landywood. Nie bez dumy wspominał swój pedagogiczny sukces:

Skutek? Uczeń Waszczuk, jeden z najtrudniejszych z tych czterech setek, słuchając pouczeń nauczyciela i nie widząc mnie stojącego za drzwiami powiedział: „mnie żywego z tej szkoły nie wyniosą”. Zaciekawiony tym oświadczeniem, podeszedłem do niego i spytałem, co jest powodem takiego postanowienia. Odpowiedział: „bo tutaj w tej szkole po raz pierwszy w życiu poczułem się człowiekiem”<sup>13</sup>.

Jak ustaliła sekretarka Borchardta, Ewa Ostrowska, Borchardt nie miał w kierowanej przez siebie szkole łatwego życia. Z wprowadzonymi przez niego metodami wychowawczymi nie zgadzali się prawie wszyscy inni nauczyciele (posiadający – w odróżnieniu od nowatorskiego dyrektora – kwalifikacje pedagogiczne). Nie chcąc wywoływać konfliktów, poprosił o zwolnienie z pracy<sup>14</sup>. Poglądów jednak nie zmienił, nie skończyła się też nauczycielska przygoda, ba, miała trwać jeszcze ponad dwadzieścia lat.

<sup>8</sup> Zob. K. O. Borchardt, *Szaman morski*, Gdańsk 1985, s. 5.

<sup>9</sup> Zob. E. Ostrowska, *Kapitan własnej duszy. Borchardt znany i nieznan*, Gdynia 2001, s. 130 i nn.

<sup>10</sup> K. O. Borchardt, *Krążownik spod Somosierry*, wyd. IV, Gdańsk 1980, s. 273 (rozdz. *Major i Misk*).

<sup>11</sup> Wywiad z Borchardtem przeprowadzony przez M. Koszura dla Polskiego Radia Szczecin podaje za: E. Ostrowska, dz. cyt., s. 131.

<sup>12</sup> K. O. Borchardt, *Mój nauczyciel...*, s. 27, 36.

<sup>13</sup> Tamże, s. 27

<sup>14</sup> E. Ostrowska, dz. cyt., s. 133–134.

Kiedy w 1949 roku Borchardt wrócił do kraju, jako przybysz wracający z Zachodu stał się dla komunistycznych władz podejrzany politycznie. Nie pozwolono mu już nigdy wrócić na morze<sup>15</sup>. Udało mu się wówczas podjąć wykłady (w ramach prac zleconych) na organizowanych przez Marynarkę Wojenną kursach poruczników i kapitanów żeglugi wielkiej<sup>16</sup>. Potem zatrudniono go, już na etacie, w Państwowej Szkole Morskiej oraz Państwowej Szkole Rybołówstwa Dalekomorskiego w Gdyni<sup>17</sup>. W średnim i wyższym szkolnictwie morskim pracował do momentu przejścia na emeryturę w 1971 r. Wykładał astronawigację, nawigację, oceanografię i wiedzę okrętową bez podręczników i jakichkolwiek innych pomocy naukowych<sup>18</sup>. W 1955 r. wydał podręcznik *Astronawigacja*<sup>19</sup>.

Borchardt miał własny, niekonwencjonalny styl nauczania i wychowania. Uczniów traktował w sposób „ojcowsko-żartobliwy”<sup>20</sup> (i zawsze, używając dzisiejszej terminologii, podmiotowo). Nie stosował kar, sporadycznie stawał oceny niedostateczne<sup>21</sup>. Zależało mu, by dobrze wytłumaczyć zawilosci astronawigacji. Dla uczniów słabszych organizował dodatkowe (niepłatne) zajęcia w niedzielę bądź zostawał po wykładach.

Traciłem wiarę w siebie – wspomina jeden z wychowanków Borchardta. – „Nie – ja tego nie rozumiem [...] ale jak jutro powiem mu o tym?” „przecież to takie proste – odpowie mi [...] – skoro Chińczyk rozumie znaczenie sześćdziesięciu tysięcy «krzaczków» – to ty nie zapamiętasz sensu tych kilkudziesięciu kółek?” wierzył w nas, krępował swym zaufaniem, przekonywał tysiącem rysunków. Potrafił bez końca wyjaśniać to samo. [...] Jeśli „siła nie brała” – jak mówił – zaczynał od początku „układać furę siana w przyciasnej trochę walizce naszej wyobraźni”<sup>22</sup>.

<sup>15</sup> Borchardtowi groził nawet nakaz pracy w kopalni. Por. tamże, s. 159.

<sup>16</sup> Było to Centrum Wychowania Morskiego. Borchardt nie bez humoru wspominał inwigilację, jakiej był wówczas poddawany: „co dwa tygodnie musiałem zgłaszać się w Marynarkę Wojenną, gdzie trzech komandorów słuchało mojej spowiedzi, co robiłem przez ten czas, z kim się spotykałem. [...] do minimum ograniczyłem swoje kontakty towarzyskie. A kiedy nastąpiła ‘wiosna w październiku’, w swoich aktach personalnych przeczytałem opinię: «Z nikim się nie zadaje. Może nauczyć największego osła»”. E. Ostrowska, dz. cyt., s. 159.

<sup>17</sup> Dokładny przebieg pracy nauczycielskiej Borchardta oraz rozliczne perturbacje i kłopoty kapitana (także finansowe) opisuje E. Ostrowska, dz. cyt., s. 140 i nn.

<sup>18</sup> K. Wojciechowski, *Karol Olgierd Borchardt*, „Technika i Gospodarka Morska” 1980, nr 6, s. 335.

<sup>19</sup> Gdynia 1955 (wydawca: Oddział Morski Wydawnictw Komunikacyjnych). Jak pisze E. Ostrowska, „po latach Kapitan uznał, że książka ta była dla niego szkołą ścisłego pisania i zwięzłego wyrażania myśli”. E. Ostrowska, dz. cyt., s. 142.

<sup>20</sup> Określenie Józef Miłobędzkiego, jednego z młodych podwładnych Borchardta na „Darze Pomorza” w 1939 r. Podaję za: E. Ostrowska, dz. cyt., s. 129.

<sup>21</sup> „Tylko raz postawiłem uczniowi ocenę niedostateczną – opowiadał Borchardt – było to wydarzenie tak niezwykle, że jeden z chłopców wyciągnął aparat fotograficzny i uwiecznił ten moment. Powiedziałem przy tym: „mam dwa wyjścia; albo postawię tobie dwójkę, bo nic nie robisz i nie chcesz się uczyć, albo popelnię harakiri. Wybieram to pierwsze, bo nie widzę powodów, dla których miałbym pozbawić się życia z twojej przyczyny” E. Ostrowska, dz. cyt., s. 138.

<sup>22</sup> H. Kabat, *Nawigator doskonaly*, „Głos Nauczycielski” 1961, nr 26, s. 4.

Uczniowie odpłacali się swemu nauczycielowi przyjaźnią i wdzięcznością; wyczuwali, że obcuje nie tylko z „nawigatorem doskonałym”<sup>23</sup>, ale i człowiekiem nietuzinkowej osobowości:

Nie pasuje do K. O. Borchardta żadne określenie typu – był pedagogiem utalentowanym, doskonałym – osobowość ta nie mieściła się nigdy w ramach zwykłych przymiotników – pisze Kazimierz Wojciechowski<sup>24</sup>.

Jak stwierdza E. Ostrowska, Borchardt chętnie dzielił się swym doświadczeniem z młodymi adeptami zawodu nauczycielskiego<sup>25</sup>. Potwierdzają to, między innymi, publikowane poniżej listy.

## Uwagi edytorskie

Prezentowany wybór listów pochodzi z lat 1980–1985. Wszystkie, poza odręcznym podpisem, pisane były na maszynie. Zachowałam sposób pisania Borchardta (duże litery, podkreślenia). W kilkunastu miejscach wstawiłam brakujące przecinki, w kilku uzupełniłam brakujące słowa i poprawiłam końcówki gramatyczne.

## Listy kapitana Karola Olgierda Borchardta do Joanny Rusin („Zosi”)

### 1.

Szanowna Pani,  
W sprawie AUTOGRAFU. –  
Jeśli Panie będą na wybrzeżu, proszę zatelefonować do mnie N: 20-44-92 pomiędzy godziną 8.00 a 9.00 rano / Nie zrażając się, gdy będę zajęty – nigdy dłużej niż dwie minuty/.  
Żebym wiedział, że list ten DOSZEDŁ, proszę potwierdzić jego odbiór.  
Dziękując za miły list łączę serdeczne pozdrowienia.

K. Borchardt

Gdynia 12 VII 1980

### 2.

Z PODZIĘKOWANIEM ZA ZDJĘCIE I POZDROWIENIA.

K. BORCHARDT  
Gdynia 12 IX 1980<sup>26</sup>

---

<sup>23</sup> Tamże.

<sup>24</sup> K. Wojciechowski, dz. cyt., s. 336.

<sup>25</sup> E. Ostrowska, dz. cyt., s. 138.

<sup>26</sup> Odręczny dopisek Borchardta na kopii opowiadania *Czarujący chłopak z przygotowywanego, ale nieukończonego zbioru opowiadań autobiograficznych *Od czerwonej do białej róży* (wyd. pośmiertne 13 opowiadań w: *Pod czerwona różą*, Gdańsk 1991). Bardzo podobnie wygląda większość korespondencji Borchardta.*

**3.**

Miła Pani Joanno,

Nie mogą oprzeć się paninej BEZCZELNOŚCI<sup>27</sup> pozwalam sobie załączyć opłatek z życzeniami Wesołych Świąt Bożego Narodzenia oraz Szczęśliwego Nowego 1981 Roku.

K. Borchartd

Gdynia 1 XII 1980

**4.**

Z życzeniami  
szczęśliwego Nowego 1981 Roku  
proszę przyjąć  
BUKIET<sup>28</sup>  
jako serdeczne podziękowanie za  
ślicznie własnoręcznie haftowaną  
przez pannę Joannę makatkę  
K. Borchartd

Gdynia 23 I 1981

**5.**

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku – proszę przyjąć łaskawie moje najserdeczniejsze życzenia. Dziękuję bardzo za MIKOŁAJA w postaci *Pana Tadeusza*<sup>29</sup>.

Czy otrzymała Pani mój list z dnia 26 XI 81 z opowiadaniem OPATRZNOŚĆ<sup>30</sup> /pytam o to, ponieważ listy bardzo często nie dochodzą, nawet polecane/.

Życząc raz jeszcze spokojnych Świąt i szczęśliwego Nowego roku – łączę dla obu Pan serdeczne pozdrowienia.

K. Borchartd

Gdynia 9 XII 81

**6.**

Droga pani Joanno,

Unikam „dawania rad” – najwyżej pozwalam sobie dzielić się doświadczeniem. Proszę też tak ten list potraktować.

Jest „następstwem” zdania w Pani liście: JEDEN CIĘŻKI EGZAMIN – BOJĘ SIĘ TROCHE MAM DUŻO ROBOTY.

Zawsze usiłowałem „rozkonspirować” ŹRÓDŁO tego BANIA SIĘ. Należy to [do – J. R.] dziedziny przyswajania sobie materiału. Jak zaradzić temu BANIU SIĘ!

Większość ludzi jest wzrokowcami. Samo czytanie jest najslabszym systemem utrwalania materiału, natomiast umieszczenie całego materiału na jednym „ARKUSZU” z ujęciem każdego zagadnienia w formie rysunku (karykatury hasła, podsumowania, „o co w danym zagadnieniu chodzi”) z dodaniem lakonicznych OPINII innych na ten temat – głośno mówione z PAMIĘCI daje wspaniałe wyniki. Pomaga w tym duża szkolna tablica w domu z rysowaniem na niej (karykatura haseł) i głośną recytacją do wyimaginowanego audytorium.

---

<sup>27</sup> Żart Borchartda.

<sup>28</sup> Kopia opowiadania z przygotowywanego przez Borchartda *Szamana morskiego*.

<sup>29</sup> Był to kalendarz ścienny z reprodukcjami ilustracji M. E. Andriollego.

<sup>30</sup> Kopia opowiadania z przygotowywanego przez Borchartda *Szamana morskiego*.

[Heinrich – J.R.] Schliemann (ten, który odkrył Troję) dla utrwalenia materiału wynajmował ubogiego staruszka, nierozumiejącego, o czym Schliemann mówi, ale dla Schliemanna był ten staruszek widowym audytorium. Osobiście uprawiałem TO – ale mnie chodziło już głównie o to, by zawsze pomieścić się w CZASIE przeznaczonym na wykład. Wybaczyc proszę, jeśli poblądziłem (mam na myśli Pani BRAK CZASU na tak czasochłonne prace). Dziękując za list łączę serdecznie pozdrowienia dla Pani i jej Matki.

K. Borchardt

Gdynia 19° 2° 81

## 7.

Droga Pani „Zosiu”<sup>31</sup>

Serdecznie dziękuję za najpiękniejsze życzenia i pamięć.

Przepraszam za nieporozumienie wynikłe z mego ubolewania, że nie mogę na wszystkie listy odpowiedzieć, można zrozumieć, że nie chcę, by do mnie pisano. Nonsens.

Ciekawi mię [sic] bardzo, jak pani radzi sobie jako nauczycielka. Czy stosuje Pani kary. Czekam na SZAMAN MORSKIEGO<sup>32</sup> i długi list od Pani.

Jeszcze raz dziękuję za pamięć łączę pozdrowienia dla Pani Matki.

K. Borchardt

Gdynia 1985 IV 10

## 8.

Szanowna Pani „Zosiu”,

Martwiłem się, że Pani listu nie otrzymała. Cieszę się, że zawód nauczyciela tak się Pani spodobał. Pozwolę sobie, wbrew postanowieniu niedawania nikomu RAD, napisać Pani kilka być może bezsensownych.

Rozumiem, że Pani wybrała polonistykę, w/g [sic] mnie najtrudniejszy przedmiot. Wracam do KAR. Stawianie dwójek też jest karą. Osiągnąłem najlepsze wyniki, mówiąc, że poczekam, aż uczeń sam się zgłosi, że już umie. Naturalnie, bez rozgłosu na całą szkołę. Znacznie szybciej się uczył niż po dwójce. Trzeba na każdej lekcji sprawdzić, czy przygotowali się. Proszę zaprowadzić (jeśli to możliwe), by każdy uczeń miał zeszyt. Wszyscy muszą mieć wpisane z datą, co przygotowali na dziś. Może być mapka z miejscem urodzenia pisarza, wierszyk, sentencja, a najlepiej to, co Pani uważa za konieczne do zapamiętania. Pierwsza rzecz po dzwonku – muszą przed sobą trzymać zeszyty otwarte, a Pani przebiegnie w przeciągu kilku minut (zależnie od ilości uczniów). Moi uczniowie potrafili przygotować mi wykład systemem głośnej ŻANDAROWEJ. Jeden rysował, a następnie kolejni przerysowywali, jak na taśmie produkcyjnej w fabrykach. Wszyscy jednak się przyznali i już więcej nie robili w ten sposób.

Dobrze jest mieć fotografię całych klas i we własnym zeszycie wszystkie uwagi co do znajomości przedmiotu. U siebie może Pani oznaczać kolorowym ołówkiem zamiast stopni. Czarny to pałka, czerwony niedostateczny. Dochodzi do tego znajomość wyobraźni każdego ucznia. Stopnie musi mieć Pani zawsze trzy. Pisemne w klasie, pisemne w domu, odpowiedzi ustne. Łatwe do wykrycia, czy się uczy, czy przepisuje.

<sup>31</sup> Skojarzenie z Mickiewiczowską Zosią zawdzięczam nie tylko młodemu wiekowi, ale i przywiązaniu Borchardta do litewskich Kresów, z których pochodziła jego rodzina, oraz do *Pana Tadeusza*. Por. E. Ostrowska, dz. cyt., rozdz. II: *Wszystko okryje niepamięć...* (s. 63 i nn.). Zob. też J. Rusin, *Z Mickiewiczem na wachcie. Szukanie śladów poety w prozie Karola Olgierda Borchardta* [w:] *Adam Mickiewicz. Dwa wieki kultury polskiej*. Studia pod red. K. Maciąga i M. Stanisza, Rzeszów 2007, s. 508–514.

<sup>32</sup> *Szaman morski* ukazał się kilka miesięcy później.



Proszę spróbować nauczyć, jak zostać kapitanem własnej duszy<sup>33</sup>. Daje to fantastyczne wyniki.

Musi pani bardzo dobrze poznać wszystkich uczniów, ale nigdy wad publicznie nie „tępić”. MUSI Pani wiedzieć, dlaczego uczeń się nie nauczył, czy nie przystąpił. Nauczycielstwo jest najpiękniejszym zawodem, od nauczycieli zależy wartość narodu.

NIGDY PROSZĘ SIĘ NIE GNIEWAĆ. Wydzielane cząsteczki myśli gniewnych wracają „ROZMNOŻONE” i niszczą cały dorobek. I jeszcze jedna rada – trzymać wszystkie sukcesy dla swojej TYLKO świadomości. Największą nagrodą jest poczucie, że się czegoś DOBRZE nauczyło. Konieczne jest przekonanie po każdej lekcji, że uczniowie zrozumieli (NIBY MAJĄ TO zapisywać w dziennikach. Może już ich nie używa się??).

Są tacy uczniowie, którzy tracą się, wywołani do tablicy. Trzeba im to powiedzieć, właśnie żeby nie było TUBAM TRAPIDARE (rzymskie – panika wśród żołnierzy na odgłos trąb do boju).

Proszę napisać, czy na coś się to Pani przydało. I trzymać w największej tajemnicy nawet przed najbliższymi przyjaciółkami.

Serdecznie dziękuję za list i pamięć

K. Borchardt

Gdynia, 10 maja 1985 r.

## 9.

Szanowna i Droga „Zosiu” Zosia = Pani Joanna

Kto tak powstrzyma gniew płonący, jakby

Powstrzymał wóz w rozpędzie, –

Tego prawdziwym zwę woźnicą, – inni

Trzymają lejce tylko... BUDDA<sup>34</sup>

To na Zosi imieniny. List tego dnia otrzymałem.

Ponieważ pozwala Zosia sobie radzić, to „muszę” kilka słów powiedzieć o dwójkach.

Uczeń przychodzi do szkoły, żeby się nauczyć, a nie pozostawać w „ciemnocie”. Najlepsze rezultaty uzyskałem, biorąc ucznia na rozmowę „jak z dorosłym”, a nie POWDŁADNYM UCZNIEM. Według mnie należy to do obowiązków nauczyciela. WYKŁADOWCA może i nie musi wnikać, jeśli ma zbyt wielu studentów, ale NAUCZYCIEL musi wiedzieć, dlaczego uczeń się nie nauczył i zaradzić temu bez „świadków”.

Niedostateczny stopień może zmienić całe życie człowieka. Nauczyciele stawiający z wypracowań po kilkanaście dwój nie są nauczycielami, tylko „podbieraczami pensji”. Nauczyciel podejmuje pracę NAUCZENIA, a nie stawiania niedostatecznych stopni<sup>35</sup>.

<sup>33</sup> Swoisty system autodyscypliny, wymyślony w młodości przez Borchardta i jego kolegę gimnazjalnego Józefa Reutta (1907–1972, profesora psychologii na UMCS i KUL w Lublinie): „wymyśliliśmy nie nazwę, bo przed nami znali ją już Anglicy, tylko system, w jaki sposób [...] zapanować nad sobą samym, abym to ja decydował o sobie i swoim postępowaniu, a nie moje ciało. Gdy już postanowię, że mam się uczyć matematyki czy francuskiego, moje ciało nie będzie decydowało, że lepiej byłoby wykąpać się w rzece – opowiadał Borchardt – [...]. Należało wieczorem napisać bardzo dokładny rozkład dnia następnego [...] i następnie bardzo dokładnie go zrealizować. Nie znaczy to wcale, że nie mogły znaleźć się w planie przyjemności i rozrywki”. E. Ostrowska, dz. cyt., s. 99.

<sup>34</sup> Borchardta fascynował buddyzm, joga i Hatha-joga (por. E. Ostrowska, dz. cyt., s. 24–25. Najważniejszym celem jogi było, zdaniem Borchardta, niepomnażanie zła. „Każda nasza myśl, każde słowo i czyn – wyzwalają cząsteczki energii DOBRE lub ZŁE, [...]. To, co posiejemy, zmienia się w DOBRE lub ZŁE – to znaczy otrzymujemy od ludzi, od każdej istoty żyjącej POMNOŻONE DOBRO lub ZŁO”. K. O. Borchardt, *Mój nauczyciel...*, s. 36.

<sup>35</sup> Borchardt twierdził, iż „największym złem w szkole jest nauczyciel, który z tytułu swych (niestety) uprawnień, powodowany najczęściej gniewem [...] wydaje wyroki, sprawiające mu



Z mego nauczycielstwa: Jeden z chłopców przestał się pilnie uczyć, pomimo że zawsze im mówiłem, że trójka upoważnia już ich do topienia ludzi i statków. Uczniowi temu powiedziałem, że jeśli odpowie na pytania z astronawigacji na piątkę, to przejdę się po sali na rękach i będę bił brawo nogami. (Na rękach swego czasu chodziłem tak swobodnie, jak na nogach). Chłopak się nauczył, kurs cały wziął mnie za słowo i przeszedłem się po sali, bijąc brawo stopami. Chłopcy z radości opisali to i dali do druku<sup>36</sup>. Pracował ze mną wówczas komandor BURHARDT, kawaler Legii Honorowej i masy innych orderów. Zawsze nas mylono i jak lawina potoczyły się pytania do komandora: „to jak to ty, Mieczysławie, kawaler Francuskiej Legii Honorowej chodziłeś przed uczniami na rękach i biłeś brawo stopami?”

Jeszcze raz powracam do tych dwójek. W jaki sposób wiedzieć, czy uczniowie się uczą??? Jak już pisałem, muszą oni mieć specjalny zeszytek i w nim na każdą lekcję z Panią muszą w nim napisać to, co Pani uważa za najważniejsze, żeby ZAPAMIĘTALI. 5 minut do 10. trzeba poświęcić i podpisać każdą pracę. Po tygodniu zobaczy Pani, jak będą się dobrze uczyli.

Być może piszę niedorzeczności, nie znając ani poziomu uczniów, ani programu, ale na każdą lekcję MUSI Pani mieć w swoim brulionie napisane CO??? I czas, z zegarkiem w rękę w „DOMU” przerobić głośno swoją lekcję. Dobre wrażenie [robi – J.R.] i zachęta jest rysowanie na tablicy mapy z miejscem urodzenia danego pisarza, czy miasta, o którym jest mowa. A w swoich zeszytach muszą mieć NAPISANE to, czego mają się uczyć, żeby zapamiętać.

Ze stopniami proszę nie wpaść w „KOCHANEGO NAUCZYCIELA”, który nie stawia dwójek. Komu i jak trafić do „zrozumienia”, żeby nie postawić, musi pozostać wyłącznie tajemnicą Zosi.

Życząc powodzenia na dalszej drodze nauczania  
łączę serdeczne pozdrowienia

K. Borchardt

Gdynia, 7 czerwca 1985 r.

---

zadowolenie. W jego pojęciu jest to rzetelna praca wychowawcza – a w istocie zabija w oddanych jego opiece dzieciach poczucie godności własnej. [...] jeden z najlepszych dyrektorów szkół średnich angielskich wyraził ten pogląd w zdaniu: «Nauczyciel, który nie jest zdolny zrozumieć, że prawem ucznia jest nazwać nauczyciela starym osłem, najlepiej zrobi, jeśli zawód ten zostawi w spokoju». Największym wrogiem nauczyciela jest jego gniew. Widoma oznaka jego słabości, braku godności własnej, oznaka niewiedzy z dziedziny wychowawczej oraz braku umiejętności najważniejszej, którą rzymianie określali mianem BOSKIEJ – to RZĄDZNIE LUDŹMI – którą to władzą niektórzy nauczyciele, szafując bezmyślnie [...], zamiast DOBRZE UCZYĆ – co jest zadaniem nauczyciela – ŻŁE WYCHOWUJĄ”. K. O. Borchardt, *Mój nauczyciel...*, s. 36.

<sup>36</sup> Uczeń kapitana Borchardta tak wspomina tę scenę: „Kapitan uśmiechnął się, rzucił pierwsze pytanie, nie najłatwiejsze. Rysiek z kredą w rękę zastanawiał się nad odpowiedzią. My, a było nas dwudziestu siedmiu, całą swoją wolę skupiliśmy na nim [...]. O podpowiadaniu nie było nawet mowy. Tu, tak jak i na morzu, każdy nawigował sam. Tymczasem Rysiek z całą swobodą zaczął kreślić linie i koła [...]. Na drugie pytanie również odpowiedział bezbłędnie. Kapitan trwał nieporuszony. Trzecie pytanie przycisnęło nas swym ciężarem do ławek [...]. A Rysiek [...] bezbłędnie sformułował odpowiedź. Kapitan Borchardt podszedł do tablicy i wyciągnął rękę. – Dziękuję, o to mi chodziło. Potem jednym skokiem wyrzucił nogi w górę i chodził po klasie na rękach bijąc stopami brawo. W milczeniu powstałiśmy z miejsc”. K. Wojciechowski, dz. cyt., s. 4.

**Joanna Rusin, *Karol Olgierd Borchardt's reflections on the profession of a teacher (writer's letters to "Zosia")***

Summary

Karol Olgierd Borchardt (1905-1986) was a captain of ocean going navigation, a writer and a teacher. He started his teaching job during World War II in England where taught in and directed Maritime Gymnasium and Grammar School in Landywood. In 1953-1978 he lectured (mainly astronavigation) at Gdynia Maritime University. He was a unique and even charismatic teacher. He did not punish his students, rarely gave bad marks, he always treated his pupils as subjects of the teaching process, in a way that could be described as 'fatherly-facetious' manner. This outline comprises unpublished Borchardt's letters in which the writer expressed his thoughts on the most difficult, according to him, profession – the profession of a teacher.